Romano, Ruggiero

Historycy i ekonomiści wobec problemów wzrostu społeczno-gospodarczego

Przegląd Historyczny 57/3, 453-456

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

RUGGIERO ROMANO

Historycy i ekonomiści wobec problemów wzrostu społeczno-gospodarczego*

Nie ulega, jak sądzę, wątpliwości, że od co najmniej dwudziestu lat podstawowym przedmiotem refleksji historiograficznej stała się obok przeszłości także współczesność. Jednocześnie zmienił się przedmiot zainteresowań ekonomistów, których uwagę, skupioną niegdyś na fluktuacjach krótkookresowych, coraz bardziej przyciągają fluktuacje długofalowe.

Zbieżność tych dwóch procesów, znacznie bardziej zresztą złożona, stwarza możliwość rzeczywistej współpracy między obu dyscyplinami. Jakżeż można by zapomnieć o znacznym wkładzie wniesionym przez historyków w badaniach nad cenami, nad pieniądzem czy cyklami handlowymi? Czyż trzeba na przykład przypominać wkład pracy E. J. Hamiltona do budowy teorii Keynesa? Oczywista, badania historyków pragnących współpracować z ekonomistami pozostawały pod przemożnym — dobrym i złym — wpływem zainteresowań współczesnej myśli ekonomicznej, mającej charakter zdecydowanie kwantytatywny. W ten sposób zostały opracowane serie historyczno-statystyczne obejmujące długie okresy, często sporządzone znakomicie, niekiedy dyskusyjne, zawsze pożyteczne. Ale wskazać też trzeba na ich wadę ogólną: sięgając po okres najbardziej odległy, na jaki tylko pozwala zachowana dokumentacja źródłowa, zatrzymują się one bardzo często na końcu XVIII wieku. Połączenie ich w serie ciągłe z danymi zawartymi w rocznikach statystycznych, które poczynają się ukazywać w większości krajów w ciągu XIX wieku, okazuje się niezmiernie trudne, jeżeli nie w ogóle niemożliwe.

Długie serie statystyczne, konstruowane przez historyków, posiadają znaczenie nie tylko dla ekonomistów; historycy sami skorzystali z nich niezmiernie i to zarówno w płaszczyźnie konstrukcji historycznej, jak i metodologii badawczych. Nowa praktyka badawcza obudziła nowy zmysł krytyczny: zrozumieliśmy, jak niebezpieczny jest brak jednorodności, jak iluzoryczne znaczenie ma proste zestawienie liczb pozbawione kontekstu politycznego, prawnego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego — słowem pozbawione kontekstu ludzkiego, w którym działy się zjawiska kryjące się za liczbami. Wątpliwości metodologiczne, wahania, trudności badawcze zwiększyły się do tego stopnia, że zwątpiliśmy nawet, czy rzeczywiście możliwe jest uzyskanie długich ciągów historyczno-statystycznych, prawidłowo oddających konkretną rzeczywistość. Wątpliwości te należą już niewątpliwie do przeszłości. Czyż można jednak badać, dla przykładu, ewolucję handlu pieprzem w XV i XVI w. w danym ośrodku handlowym nie biorąc pod uwagę przemian, które w tym okresie czasu wstrząsnęły nie tylko handlem pieprzem, ale wszystkimi dziedzinami wymiany? Nie zamierzam przedstawiać szczegółowo tych trudności badawczych, które pozornie są wewnątrzną sprawą „cechu" historyków. Podkreślam: pozornie tylko! Analogicznie przecież rzecz się ma, gdy porównuje się dane o ruchu pojazdów w jakiejś wielkiej metropolii w początku stulecia i w chwili obecnej, nie zastanawiając się nad tym, że przecież cała ta

* Tłumaczył z języka francuskiego Bronisław Geremek.

metropolia zmieniła się w tym czasie. Liczba radioodbiorników istniejących w danym kraju? Wszak tu również niezbędne jest rozróżnienie między odbiornikiem sieciowym i bateryjnym. W krajach o ograniczonym i niedostatecznym rozwoju sieci elektrycznej radiofonia odgrywać poczyna rolę poważniejszą dopiero z chwilą wprowadzenia odbiorników tranzystorowych na baterię. Znamienne też jest, jak gwałtownym zmianom ulega program radiowy w tych krajach, postawionych nagle przed problemem zaspokojenia potrzeb zupełnie nowych mas radiosłuchaczy. Oto jak wewnątrz problemu, który wydaje się za pierwszym wejrzeniem jak najbardziej zwarty pod każdym względem, tak chronologicznym jak jakościowym, pojawiają się cechy nader szczególne, które różnicują go w głąb.

Nie sądzę, prawdę mówiąc, by ekonomiści byli dostatecznie świadomi tych trudności badawczych. Miało to zresztą znaczenie drugorzędne, gdy uwaga ich skoncentrowana była na problematyce kwantytatywnej. W chwili obecnej jednak ekonomiści proponują historykom współpracę w dziedzinie problematyki nie tylko już ilościowej, ale i jakościowej; do dyskusji włączą się zapewne socjologowie: w grę wchodzi zagadnienie rozwoju.

Trudno z tego się nie cieszyć, bowiem z tej propozycji wypływa nader istotna lekcja ogólna: nie można określić ścisłych kanonów współpracy między naszymi dyscyplinami, gdyż to właśnie wymogi tematyki badawczej jednej z nich wymagać będą od drugiej odpowiedniego ustawienia kierunków i hierarchii podejmowanych problemów. Stało się niewątpliwe, że nie można badać naukowo problemów rozwoju korzystając wyłącznie z danych ilościowych: mogą one stanowić pożyteczny punkt wyjścia, ale aby móc dojść do wartościowych wniosków, należy je koniecznie powiązać elementami natury jakościowej.

Rozważmy teraz kilka kwestii, które stąd wynikają.

Przede wszystkim wypada zastanowić się, w jakiej mierze można jeszcze spożytkować te materiały ilościowe, które w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat zostały nagromadzone przez historyków. Wystarczy jeden przykład. Obok dawnej i dziś jeszcze trwającej „mody" na historię cen i płac, pojawiła się także tendencja do badania kosztów utrzymania: studiowano cenę „koszyka zakupów" (i jego zmiany jakościowe) lub ewolucję budżetów rodzinnych, z wielkim pożytkiem dla poznania stopy życiowej i wzajemnego przenikania się grup społecznych. Badania tego typu nie zostały jeszcze przeprowadzone dostatecznie głęboko i wnikliwie dla wystarczającej liczby regionów, ale wypracowano kompleksową metodologię, która powinna umożliwić wykorzystanie osiągnięć historii cen, płac i pieniądza, jak też demografii historycznej dla uformowania długich serii statystycznych budżetów rodzinnych.

Następnym problemem, którym należałoby się zająć, jest sprawa źródeł o charakterze jakościowym. Przede wszystkim uznać wypada, że nawet źródła pozornie wyłącznie kwantytatywne wymagają analizy jakościowej. Jaka jest ich wartość? Na ile godne są one zaufania? A jeżeli należy ustalić jakieś niezbędne granice, to jaki jest stopień korektury, której należy dokonać dla właściwego ich rozumienia? Rola historyków w tym zakresie ma znaczenie zasadnicze i jest nie do zastąpienia. Tylko historycy mogą określić, w jakiej mierze dadzą się wykorzystać źródła historyczno-statystyczne, zwłaszcza dla okresu ok. 1850 — ok. 1920, tak obfitującego w błędy. Tylko historycy też mogą określić ogólne ramy, w których źródła liczbowe zachowują ścisłość.

Historycy mogliby wnieść do analizy badawczej rodzaj znajomości topograficznej archiwów, zwłaszcza zaś swój zmysł krytyczny, technikę badań źródłowych, zdolność określenia ram zjawisk i procesów, do których źródło się odnosi.

Jeszcze bardziej złożone pytania stawia analiza źródeł, które już z istoty swojej odnoszą się także do aspektów jakościowych rozwoju. Tytułem prostego przykładu wskazać można na badania nad wskaźnikiem rozwoju oświaty szkolnej

jakiegoś kraju. Oczywiste jest, że wskaźnik ten wyraża znakomicie stan inwestycji państwa w bazę materialną szkolnictwa, stan dróg decydujący niekiedy o frekwencji szkolnej na wsi, wreszcie warunki materialne rodziców, których dzieci zostają wyłączone z zobowiązań — i możliwości — produkcyjnych jednostki rodzinnej na to, aby mogły iść do szkoły. Do tej pory mamy do czynienia ze ściśle kwantytatywnymi aspektami problemu. Aspekt jakościowy wchodzi jednak w grę, gdy weźmie się pod uwagę, że dzisiejszy młody uczeń stanie się jutro czytelnikiem gazet; będzie miał określoną zdolność komunikowania się nie tylko w słowie, ale i w piśmie; będzie, być może, technikiem, lub robotnikiem wyspecjalizowanym, czy też nauczycielem. Bardzo trudno jest wyrazić w liczbach te następstwa, ale dlatego właśnie historyk może rzucić interesujące światło na całość zjawiska. Rzec można, że tu analiza jakościowa dopiero się zaczyna. Poznanie liczby liceów przypadających na tysiąc mieszkańców jest na pewno wysoce interesujące, ale przekonany jestem, że znaczenie tych danych wzrosłoby, gdyby zbadać także programy nauczania liceów i obowiązujące podręczniki. Pewne podstawowe pojęcia, które stanowiąc niemal wyłączne dziedzictwo klas panujących, narzucane bywają z kolei całej ludności, kształtują się nie gdzie indziej niż na ławach szkolnych. I tu także analiza jakościowa musi być dziełem historyka. Kształtowanie się świadomości narodowej, świadomości religijnej, świadomości grupowej opiera się, jeśli idzie o klasy panujące, w znacznej części właśnie na podręcznikach, z których członkowie tych klas korzystali w młodości. Dobrze wiemy, jak ogromny wpływ będzie to miało na postawy, jakie zajmą członkowie klas panujących wobec problemów społecznych, gospodarczych, politycznych swego kraju. Tutaj właśnie — i tylko tutaj — wchodzimy rzeczywiście w kontakt z jakościowym aspektem rozwoju. Jak jednak przekształcić w cyfry, w „symbole", odpowiedzi na te pytania, tak aby ekonomiści czy socjologowie mogli się nimi posługiwać?

Pożyteczne jest na pewno liczenie ilości gazet i pism, badanie miejsca, jakie w nich zajmuje informacja krajowa i zagraniczna, sporządzanie statystyk wyborczych, obliczanie wpływów lewicy czy prawicy w masie wyborców. Nie dojdziemy przecież jednak do istoty problemu bez rozważenia o jaką to „lewicę" i „prawicę" chodzi, bez zbadania stopnia niezależności (politycznej i materialnej) prasy. Wszystkie te aspekty mogą zostać wydobyte, zbadane, poddane analizie tylko przez historyków, których wykształcenie i praktyka badawcza predestynują do podjęcia tego zadania. Byłoby naprawdę niebezpieczne, gdyby nasi koledzy z pokrewnych nauk społecznych zamykali się w swoistej autarkii intelektualnej, której ofiarą zresztą w pierwszym rzędzie padaliby sami. Jedno z tych rzeczywistych niebezpieczeństw pojawia się już z całą wyrazistością w postaci pewnej tendencji do porównań. Komparatystyce, jej blaskom i cieniom, historycy już dawno oddali sprawiedliwość. Ale to w pokrewnych nam dyscyplinach pojawia się tendencja do zestawienia zjawisk całkowicie nieporównywalnych, bo strukturalnie odmiennych. Po cóż zestawiać elementy odbijające sytuacje, których porównywać nie podobna? Nie bez uczucia ostrego niepokoju spoglądają obecnie historycy na poczynania swych kolegów z innych dyscyplin społecznych, którzy wkraczają na te drogi komparatystyki, których jałowość w dziedzinie historii wypadło nam już sprawdzić w praktyce badawczej. W istocie rzeczy nie idzie przecież o odszukanie zbieżności i rozbieżności rozwojowych, jakże często wręcz iluzorycznych (które — co więcej — odnajduje się lub nie w zależności od dobrej woli badacza!), ale o uchwycenie zasadniczych rysów rozwoju, jego stałych, jego prawidłowości w wielkich sferach kulturowych. Metoda porównawcza zachowuje swe znaczenie w pewnym stadium badań, ale pod żadnym warunkiem nie może zamienić się we właściwy cel badawczy.

Podjąłem tu kilka tematów kontrowersyjnych w swej istocie, chociaż pozornie stanowiących pomosty wzajemnych wpływów różnych nauk społecznych. Sądzę jednak, że dla stworzenia rzeczywistych warunków współdziałania trzeba możliwie ostro i otwarcie określić kontrowersje i trudności. Jest to warunek podstawowy, aby jedna korporacja nie wygrywała przeciw drugiej, ale żeby wszystkie razem wygrały w trudnej walce o poznanie człowieka przez niego samego.